

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok II

Łódź, piątek 19 kwietnia 1946 r.

Nr 109 (296)

B E Z L U K

JAN: — W argumentach, którymi usiłują nas przekonać publicyści t. zw. obozu demokratycznego, zdarzają się luki, niepokojące pewną część społeczeństwa. Takich luk nie powinno być wcale.

PAWEŁ: — Masz rację.

JAN: — Oczywiście, jest prawda w tym, co się u nas pisze, że przeważająca większość Polaków pracuje dziś dla dobra Polski. Ale jest inna sprawa, którą się uparczywie przemilcza i to jest bodaj najważniejsza przyczyna nieufności wielu czytelników wobec prasę.

PAWEŁ: — Słucham z wielkim zainteresowaniem, ale z góry ci powiem, że według mego osobistego przekonania nie ma spraw, o których trzeba by było milczeć ze względów zasadniczych. Milczenie — to tylko nieporadność naszych publicystów, którzy, być może, chcieli sobie w ten sposób ułatwić swoje zadanie.

JAN: — A więc słuchaj. Wielu ludzi utrzymuje, że w naszym życiu państwowym nie ma rolę odgrywają komuniści. Czy dla nich rozkaz Moskwy nie będzie ważniejszy, niż wszystko? O tym nie mówi się głośno i właśnie stąd biorą swój początek wszystkie szeptki.

PAWEŁ: — A czy wiesz, kiedy została rozwiązana Komunistyczna Partia Polski?

JAN: — Oczywiście, jeszcze przed wojną. Ale to n'c nie znaczy.

PAWEŁ: — A Komunistyczna Międzynarodówka?

JAN: — Została rozwiązana w czasie wojny. Ale przecież ludzie się przez to nie zmienili!

PAWEŁ: — A jednak ludzie zmieniają się przy zmianie warunków. Widzisz, to są bardzo istotne przeobrażenia, które zaszły w ruchu robotniczym, zwłaszcza polskim. Polska Partia Robotnicza wcale nie ukrywa, że dorobek KPP był dla niej wielką pomocą i, że uważa sojusznikiem - radzieckim za podstawę swojej koncepcji naszej polityki zagranicznej. Oświadcza jednak równocześnie, że „razem z całym narodem będzie wiernie stała na straży niepodległości i suwerenności Polski“ i to swoje stanowisko udowadnia całą swą działalnością. PPR jest czymś innym, niż była kiedyś KPP; dużo ludzi, którzy nigdy by nie wstąpili do tamtej partii, dziś pracuje w PPR-ze. W Polskiej Partii Socjalistycznej, drugim wielkim odłamie naszego marksistowskiego ruchu, zaszły również pewne przeobrażenia; nie tak silne

coprawda, jak tamte, które część członków dawnego ruchu komunistycznego doprowadziły do PPR-u, ale o niemniej poważnym znaczeniu politycznym.

JAN: — Czy chcesz mnie namawiać do PPS-u lub do PPR-u?

PAWEŁ: — Ani tam, ani tam; poco? Chcę tylko rozważyć wspólne pytanie, czy uczciwy Polak „bezpartyjny“ może z czystym sumieniem współpracować z tymi partiami nad tym, co nieco patetycznie

nazywa się „budową nowego państwa polskiego“.

JAN: — Ach, o to ci chodzi?

PAWEŁ: — Nieinaczej. Coprawda w praktyce zagadnienie to zostało już właściwie rozwiązane; bo większość Polaków bierze przecież w tej pracy udział, a ci, co odpowiedzieli „nie“, są albo na emigracji, albo prowadzą walkę konspiracyjną. Ale jest pewna ilość ludzi, którzy odpowiedziawszy na to pytanie twierdząco w praktyce, rów-

nocześnie mieliby ochotę na całym innym rozstrzygnięciu teoretycznym. To jest właśnie geneza tych wszystkich szeptów, narzekania i plotek.

JAN: — Widzisz, tu chodzi zasadniczo o to: czy można wierzyć zapewnieniom marksistów o ich dobrej woli ugruntowania niepodległości naszego państwa. Jeśli tak, jestem przekonany, że nie będzie żadnych plotek i szeptów i, że każdy dobry Polak odpowie na twoje

pytanie twierdząco — i w teorii, i w praktyce, i jak chcesz. Zauważyłeś chyba, że my, Polacy, jesteśmy szczególnie wrażliwi na punkcie niepodległości państwa.

PAWEŁ: — To przecież zupełnie zrozumiałe. Ale obie partie marksistowskie dowiodły w czasie wojny, że potrafią walczyć o niepodległość.

JAN: — Przeciw Niemcom hitlerowskim — tak. Ale Sowieci oddali te partie Lwów i Wilno...

PAWEŁ: — Nieprawda, one tylko zgodziły się na fakt, postanowiony przez konferencję Wielkiej Trójki. Tak samo zgodziły się na to wszystkie inne demokratyczne ugrupowania na emigracji i w kraju. A na zasadniczą obawę, czy marksyści broniliby również polskiej niepodległości przeciw Sowieciom, można odpowiedzieć, że przecież polityka porozumienia z Sowieciami opiera się właśnie na założeniu, iż nasz wschodni sąsiad nie będzie próbował pozbawić nas niepodległości.

JAN: — Ale takie założenie jest jedynie sprawą dobrej wiarę.

PAWEŁ: — Każdy krok ludzki jest sprawą wiarę, ale uzasadnia go prawdopodobieństwo, które wynika z pewnych doświadczeń.

JAN: — Jakież mogą być w tym wypadku argumenty?

PAWEŁ: — Ano pomijając wszelkie inne, natury zasadniczej, wpływające z istoty państwa radzieckiego, chociażby taki, że zamach na niepodległość Polski nie leży w interesie Związku Radzieckiego. Nasz sąsiad zna przecież historię i wie, że jako naród podbity jesteśmy nie do strawienia. Pragnie mieć zatem przychylny sobie rząd w niepodległej Polsce, a nie zrewolucjonizowaną prowincję, która by w dodatku wpłynęła ujemnie na jego dobre stosunki z innymi mocarstwami.

A w ogóle, aby wrócić do zagadnienia, jaki jest stosunek marksistów do niepodległości, trzeba powiedzieć, że w ruchu tym wiele spraw wyjaśniło się i pogłębiło. Oczywiście, ewolucja historyczna dąży do tworzenia wielkich całości na miejsce małych; nie znaczy to jednak, aby marksyści chcieli ograniczać życie narodowe, którego politycznym wyrazem jest przecież właśnie niepodległość.

Można się nie zgadzać z tym lub owym krokiem, a nawet z polityką, czy poglądami jakiejś partii; ale to wcale nie znaczy, że wolno impetować komuś złą wolę w sprawach, które doprawdy są bardzo trudne i nie dadzą się załatwić frazesem o „dobru ojczyzny“.

Eduard Csató.

Sprawa hiszpańska na Radzie Bezpieczeństwa

Przeciw zarazie świata

wypowiedział się ambasador O. Lange

NOWY JORK, 18. 4. (PAP). — Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, na którym dyskutowano wniosek Polski w sprawie reżimu gen. Franco, przewodniczył delegat egipski Hafez Afifi Pasza.

Wniosek referował przedstawiciel polski, ambasador Oskar Lange, który oświadczył: „Reżim generała Franco doszedł do władzy wbrew woli narodu hiszpańskiego, siłami zbrojnymi państw osi, które prowadziły wojnę przeciwko Narodom Zjednoczonym. Rząd gen. Franco udzielił łodziom podwodnym i lotnictwu niemieckiemu baz do atakowania okretów brytyjskich i amerykańskich. Hiszpania gen. Franco dostarczała Niemcom stale materiałów wybuchowych, chemikaliów, żelaza, cynku itd.“

Podtrzymywanie niemieckiej maszyny wojennej miało podłoże polityczne — chodziło o udzielenie pomocy państwu osi w ich wojnie przeciwko Narodom Zjednoczonym. Rząd gen. Franco zachował się w czasie wojny jak posłuszny sługa pana, któremu zawdzięczał istnienie. Wrogowie nasi korzystali z pomocy, której Hiszpania gen. Franco udzielała w pełni i z radością.

O ile nie zostanie podjęta szybko akcja przeciwko reżimowi gen. Franco, stanie się on w przyszłości poważnym zagadnieniem, ponieważ reżim gen. Franco w Hiszpanii kontynuuje cele państw osi. Istnieje on nadal jako symbol zarazy faszystowskiej i jako baza, z której ponownie zaraza ta może rozprzestrzenić się na cały świat.

Delegat polski podkreślił, że reżim gen. Franco jest ośrodkiem propagandy i działalności hitlerowskiej w państwach Ameryki Łacińskiej. Rząd gen. Franco udzielał pomocy i poparcia militarystom japońskim w ataku na Pearl Harbour. W czasie wojny reżim faszystowski w Hiszpanii był nieoficjalnym, ale czynnym partnerem państw osi przeciwko Narodom Zjednoczonym.

Uczeń i inżynierowie niemieccy nadal pracują w Hiszpanii nad nową

bronią wojenną. Reżim gen. Franco nie stanowi sprawy wewnętrznej Hiszpanii, jest to pozostały przy życiu wspólnik „Naszych wrogów — państw osi“.

Delegat polski oświadczył, że w Hiszpanii znajduje się 6 kopalni uranu i przeprowadzane są tam badania nad energią atomową. Produkcja broni kłwiatnie w Hiszpanii, a pewne odłogi nadgraniczne są mocno ufortyfikowane.

Amb. Lange powiedział: „Wzywam i zaklinam was, nie lekceważcie poważnej sytuacji. Chodzi tu o sprawę międzynarodową, przedstawiającą niebezpieczeństwo dla pokoju i bezpieczeństwa. O ile Rada zlekceważy tę sprawę, nie spełni ona wielkiego, ciężącego na niej obowiązku historycznego. Zadaniem ONZ jest nie dopuścić do wojny. Nie należy więc czekać, aż będzie za późno. Hiszpania stała się schronieniem wielu tysięcy hitlerowców, wśród których znajduje się wielu przestępców wojennych i wybitnych działaczy politycznych“.

Amb. Lange podkreślił, że Hiszpania nadal pozostaje ośrodkiem gospodarki niemieckiej: zakłady przemysłowe w Hiszpanii wytwarzają masowe karabiny, czołgi, 16-calowe armaty itd. Zakłady przemysłowe w Barcelonie wyprodukowałyby całkowite zaopatrzenie optyczne dla krążowników.

Rezolucja przedłożona przez ambasadora Lange Radzie Bezpieczeństwa brzmiała następująco:

„Rada Bezpieczeństwa oświadcza, że istnienie i działalność reżimu gen. Franco w Hiszpanii doprowadziło do taru międzynarodowych i zagraża pokojowi i bezpieczeństwu. Zgodnie z władzą udzieloną jej na mocy art. 39 i 41 karty, Rada wzywa wszystkich członków ONZ, którzy utrzymują stosunki dyplomatyczne z reżimem gen. Franco, do niezwłocznego zerwania tych stosunków. Rada Bezpieczeństwa wyraża głęboką sympatię narodowi hiszpańskiemu i ma nadzieję, że naród hiszpański odzyska wolność, której został pozbawiony z pomocą faszystowskich Włoch i hitlerowskich

Niemiec. Rada Bezpieczeństwa jest przekonana, że nastanie wkrótce dzień, kiedy będzie mogła powtórzyć naród hiszpański, jako członka ONZ“.

Przemówienie amb. Langego trwało około 55 minut.

Pierwszy zabrał głos w dyskusji przedstawiciel Francji, Henri Bonnet, który oświadczył, że dalsze trwanie obecnej sytuacji w Hiszpanii stanowi zagrożenie pokoju i bezpieczeństwa świata. Amb. Bonnet podkreślił, że w Europie, wstrząsanej jeszcze następstwami i wspomnieniami wojny, nie powinno się tolerować istnienia reżimu wyrażającego się wszelkimi zasadami demokratycznym i wytycznym ONZ. Bonnet poparł wniosek polski, wyrażając nadzieję, że wniosek ten uzyska jednogłośnie poparcie Rady. „Nie powinniśmy — powiedział Bonnet — dopuścić, aby agresorzy znajdowali schronienie w szlachetnym kraju, który, gdyby posiadał swobodę decyzji, położyłby kres obecnej sytuacji“.

Przedstawiciel Meksyku, Francisco Castillo Najera, poparł również wniosek polski, ponieważ stosunki panujące w Hiszpanii istotnie zagrażają pokojowi i bezpieczeństwu świata.

Delegat holenderski van Cleffens oświadczył, że Rada Bezpieczeństwa powinna postępować ostrożnie, aby nie przyczynić się do rozpętania nowej wojny domowej w Hiszpanii.

Przedstawiciel St. Zjednoczonych Edward Stettinius, zabierając głos po van Cleffensie oświadczył, że St. Zjednoczone gotowe są rozpatrzyć życzliwie każdą inicjatywę zgodną z kartą, lub każdą niezależną akcją narodową, która miałaby szanse usunięcia reżimu gen. Franco i przywrócenia rządów demokratycznych w Hiszpanii bez wywołania wojny domowej. Stanowisko rządu St. Zjednoczonych wobec reżimu gen. Franco zostało określone przy różnych okazjach. Rząd St. Zjednoczonych uważa, że Rada Bezpieczeństwa powinna wszechstronnie zbadać sprawę hiszpańską i że członkowie Rady powinni mieć możliwość dostarczenia Radzie wszelkich informacji w tej sprawie.

Stettinius był ostatnim mówcą i Rada Bezpieczeństwa odroczyła swe ob-

Franco koncentruje wojska

Fortyfikacje wzdłuż granicy francuskiej

NOWY JORK, 18. 4. (PAP) Minister wojny republikańskiego rządu hiszpańskiego gen. Sarabia dostarczył danych, dotyczących nowych fortyfikacji i koncentracji wojsk hiszpańskich na granicy francuskiej.

Memoriał gen. Sarabia podaje, że 250 tysięcy żołnierzy stacjonuje w 3 okręgach nadgranicznych,

450 tysięcy żołnierzy skoncentrowano głębiej a 299 tysięcy w Katalonii.

Podminowano wylot tunelu w Pirenejach oraz ustawiono artylerię przeciwpancerną. W górach znajdują się liczne gniazda karabinów maszynowych, przygotowano stanowiska dla artylerii, a ska-

ły podminowano w celu ewentualnego odcięcia komunikacji. Również ufortyfikowano wzgórza w pobliżu stacji kolejowej w Canfranc. W Santicosa pod Castiello i wzdłuż rzeki Gallego oprócz gniazd karabinów i stanowisk artylerii przeciwpancernej wybudowano schrony.

Jutro 12-to stronicowy

Świąteczny numer „Dziennika Łódzkiego“

Numer poświęcony ukazuje się we wtorek, 23 kwietnia

Żydzi w Palestynie

Nafta, potas, spadochroniarze

Palestyna znajduje się na drodze do Indii. Jest czwartym z rzędu krajem naftowym na Bliskim Wschodzie. Największym jej bogactwem naturalnym jest potas, eksploatowany przez spółkę brytyjską „Palestine Potash Co”. Całe życie gospodarcze kraju uzależnione jest od angielskich trustów.

Możnaby sądzić, że purytańska Ameryka interesuje się Palestyną wyłącznie w trosce o stworzenie dla prześladowanych Żydów spokojnego ogniska domowego. Rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Istnieją źródła naftowe, należące od czasów wojny do Ameryki i towarzystwo amerykańskie „Trans-arabian Pipeline Co” zdecydowało zrobić ujście dla rurociągu naftowego w Haifcie...

Tłumaczy to wiele rzeczy — i obecność brytyjskich spadochroniarzy w czerwonych beretach, przechadzających się po ulicach Haiffy, i godzinę policyjną w Jeruzolimie od 4 pp. do 8 rano i rewizje, obławy policyjne i t. d. Tel Aviv ma wygląd miasta zajętego przez armię okupacyjną. Widac tylko samochody pancerne, czołgi i żołnierzy nerwowo bawiących się rewolwerami. Przechodnie idą szybko, na twarzach ich maluje się zdenerwowanie, atmosfera bowiem jest stale napięta. Wystraszony, by jakiś ulicznik rzucił kamieniem w przejeżdżający wóz policyjny, a już pośpiesznie zamyka się sklepy, zaczynają się ruchy i płynie krew.

Palestyna jest rządzona przez Wysokiego Komisarza mianowanego przez króla. Komisarz podlega zleceniom Colonial Office, Brytyjskiego Ministerstwa Kolonii. Jest najwyższą instancją, mającą władzę ustawodawczą i wykonawczą, również absolutną, jak gubernatorzy w dawnym Rzymie. Wszyscy komisarze regionalni są przez niego mianowani. Żydzi posiadają względną autonomię i wybierają Zgromadzenie (Assefah Hanivharim), rodzaj parlamentu, którego organem wykonawczym jest Rada Narodowa (Vaad Leumi). Najwyższą władzą jest Agencja Żydowska, oficjalnie uznana i kierowana przez komitet, na którego czele stoi David Ben Gourion.

Od czasu wejścia w życie przepisów Białej Księgi, zawieszającej emigrację legalną do Palestyny, emigracja nielegalna wzrosła do ogromnych rozmiarów. Wszyscy wiedzą, że wystarczy mieć 500 dolarów, by dostać się do Ziemi Obiecanej przy pomocy organizacji sjonistycznych, których główna kwatera znajduje się w Włoszech, w Bari. Anglicy, nie mogąc zwalczyć kontrabandy, postanowili zmniejszyć ilość nielegalnych emigrantów, przyznając co miesiąc 1500 pozwoleń tymczasowych.

Jeżeli chodzi o obozy internowanych, do których kierowani są ci, którzy przybyli nielegalnie, to Żydzi nie pozostają w nich długo. Zdarza się dosyć często, że uzbrojone bandy wdzierają się do tych obozów i uwalniają osoby w nich przebywające.

Gama polityczna

Nie ma kraju, w którym ludność byłaby mniej jednolita, niż żydowska Palestyna. Obok ortodoksyjnych Żydów z Galicji, zachowujących się niezliczone przepisy rytuału, są tam wolnomyślni Żydzi niemieccy, sjonisci oraz młodzi, których językiem macierzystym jest hebrajski. W 1918 roku było 58.000 Żydów, a w 1943 — 539.000. Różnice społeczne i pochodzenia przyczyniają się do wielkiej różnorodności w orientacji politycznej. Naj-

silniejszym ruchem jest Partia Robotnicza (II Międzynarodówka), licząca 25.000 członków. Wodzem jej jest David Ben Gourion. MISRACHI jest partią tradycjonalistów. HATZIONIM - HAKLALIM (sjonisci powszechni) i „rewizjonisci” stanowią prawicę.

Wszystkie te partie są zwolennikami Państwa Żydowskiego. Do opozycji należą HACHOMER-HATZAIR (grupa osadników rolnych), część ALIYA HADACHA („Nowa emigracja”, składająca się głównie z intelektualistów niemieckich) i kilka innych małych grup. Opozycja uznaje dwu-narodowy charakter kraju. Partia komunistyczna znajduje się poza nawiasem ruchu sjonistycznego. Do 1942 roku była to partia nielegalna.

Utopia i rzeczywistość

Pewien odłam propagandy sjonistycznej przedstawia żydowską Palestynę jako ziemski raj. Trudno jest zaprzeczyć, że Żydzi zmienili charakter gleby dzięki nawodnieniu i zbudowali nowoczesne miasta. Stworzyli europejskie metody handlu, powołali do życia przemysł i ściągali do kraju 175 milionów funtów kapitału. Trzeba też spojrzeć na odwrotną stronę medalu: — Ustawodawstwo społeczne jest niewystarczające. Po latach dobrobytu wojennego pojawia się bezrobocie.

Wojna wywołała zwyżkę uposażeń, ale koszty utrzymania wzrosły jeszcze bardziej. W stosunku do 1939 roku wynoszą one 400%. Na nabycie środków żywnościowych potrzebne są kartki, ale system kartkowy jest elastyczny — na te same kupony można kupować mięso lub cukier. Podczas wojny, kiedy eksport pomarańczy był niemożliwy, żywność nimi krowy lub używano je jako nawóz.

Największym centrum przemysłowym i handlowym jest Tel Aviv, duma sjonistów. Miasto, wybudowane przed trzydziestu pięciu laty, należy dziś do najbardziej nowoczesnych na Bliskim Wschodzie. Zostało jednak zbudowane raczej ze względu na wymogi handlowe niż urbanistyczne. Wyrósł zbyt szybko. Haiffa, licząca 140.000 mieszkańców, jest drugim z kolei miastem pod względem wielkości. Tu właśnie znajduje się ujście rurociągu naftowego z Iraku. Haiffa jest czymś pośrednim między surową, nawet zimną, Jeruzolimą, a nerwowym i pełnym rozmachu Tel Avivem.

Związek robotników żydowskich i arabskich

Podczas wojny Anglia stawiała na kartę sjonistyczną przeciw Hitlerowi i Mussolinemu, „protektorem Islamu”. Obecnie postuluje się Ligą Arabską ku wielkiemu

poruszeniu robotników żydowskich, którym ich towarzysze angielscy obiecali zniesienie ograniczenia imigracji. Oczy sjonistów zwracają się w stronę Stanów Zjednoczonych, gdzie żyje 5 milionów Żydów. Truman przepowiadał otwarcie wrót do Palestyny dla 100.000 bezdomnych Żydów. Później zmienił zdanie, przede wszystkim dlatego, że Ibn Saud zagroził odebraniem koncesji naftowych przynajmniej Rooseveltowi, jeżeli Ameryka upierać się będzie przy polityce pro-sjonistycznej.

Obecnie istnieją dwie Palestyny: żydowska i arabska. Arabowie i Żydzi mówią różnymi językami, mają własne szkoły, osobne rozrywki. Ale istnieje Związek Robotników Palestyny, którego celem jest organizacja wszystkich robotników bez względu na różnice narodowości, religii czy rasy. Istnieją wprawdzie chwilowo dwie sekcje narodowe w ramach Związku, ale kolejarze i pracownicy pocztowi mają związki mieszane, istnieją również wspólne kluby. Były także i są organizowane wspólne strajki. To jest dopiero początek. Istnieją niezliczone przeskody na drodze braterskiej współpracy. W interesie kraju i pokoju należałoby za wszelką cenę przeszkody te przewyciężyć.

(Z artykułu André Lazara — w „Action”, marzec 1946).

Cyniczne samooskarżenie kata Polaków

Frank przyznaje się do winy ale chwali metody hitlerowskie

NORYMBERGA, 17. 4 (API) — Na dzisiejszej sesji Trybunału Hans Frank przemawiał w swej obronie, wzorując się na przykładzie Goeringa. Frank rozpoczynając zeznania oświadczając, że gotów jest ponieść odpowiedzialność za wszystko co uczynił. Frank oświadczył, iż 43 - tomowy dziennik, który OPISUJE WSZYŚTKO, CO SIE DZIAŁO W POLSCE, nie został przez niego zniszczony.

Gdy 30 kwietnia 1945 r. Adolf Hitler zakończył życie — powiedział Frank, — powziąłem postanowienie, że poniosę za wszystko odpowie-

dzialność przed światem. Proszę tylko Trybunał o ustalenie stopnia mojej winy i skonczenia mej sprawy”.

Na pytanie, czy Frank czuje się odpowiedzialnym za eksterminację Żydów — odpowiedział on: „JESTEM WINNY”.

„MINIE TYSIAC LAT I TA WINA NIEMIEC NIE ZOSTANIE WYMAZANA”. Frank oświadczył dalej, iż sumienie jego nie pozwala mu na to, żeby odpowiedzialność za popełnione zbrodnie przerzucić na innych ludzi.

Następnie Frank przystąpił do opisywania swej kariery hitlerowskiej. W roku 1927 wstąpił on do NSDAP,

kierując departamentem sprawiedliwości. Stworzył niemiecką akademię prawa. Frank zaprzeczył jakoby był ministrem sprawiedliwości b. Rzeszy.

Nominację na gen. gubernatora Polski otrzymał on niespodzianie dnia 7 września 1939 r. w momencie gdy był już przygotowany do drogi na front wschodni. Sprawa ta została rozstrzygnięta „bardzo krótko, bo w czasie trwającej 10 minut konferencji z fuhrerem”.

„Przed 20 laty — powiedział Frank — robiłem wszystko, co było w mej mocy, by przyczynić się do zwycięstwa Adolfa Hitlera i ruchu narodo - socjalistycznego”. Frank nie chciał wojny, ponieważ jest ona czymś strasznym. Pragnął tylko, by Niemcy były wielkie i wolne. Marzeniem jego i innych było doprowadzenie do pokojowej rewizji traktatu wersalskiego, „lecz na tym świecie jedynie kto jest silny, ten ma coś do powiedzenia”. Niemcy musiały najpierw stać się silne, aby po tym przystąpić do rokowań.

Frank jest szczęśliwy, że Hitler w niespotykanym w dziejach tempie osiągnął te wszystkie cele w końcu 1939 r. „Byłem jednak również szczęśliwy, gdy w roku 1939 Hitler odstąpił od metody pokojowej, pozostawiając ją innym”.

Przechodząc do spraw obozów koncentracyjnych, Frank stwierdził, że nigdy nie miał nad nimi kontroli i tylko raz odwiedził oboz w Dachau w 1936 r. w zorganizowanej wyprawie.

Na zakończenie Frank cynicznie stwierdził: „Esesmani byli zwykłymi żołnierzami. Esesmani jako taki nie był większym zbrodniarzem, niżeli lańkiłowik człowiek, biorący udział w życiu politycznym, lecz główni przywódcy nadużyli wiernel postawy żołnierza niemieckiego”.

Zgon Ligi Narodów

Rezolucja rozwiązania przyjęta jednogłośnie

BERN, 18. 4 (PAP) — Przewodniczący generalnego zgromadzenia Ligi Narodów, przedstawiciel Norwegii, dr Hambre, podał do wiadomości, iż rezolucja o roz-

wiązaniu Ligi Narodów została przyjęta jednogłośnie przez przedstawicieli 34 państw. Jednocześnie postanowiono rozwiązać trybunał międzynarodowy w Hadze.

Walki w Chinach

Kłeska wojsk rządowych

Stolica Mandżurii opanowana przez komunistów

LONDYN, 18. 4 (API) — Jak podaje oficjalny komunikat chińskiej armii rządowej, większa część stolicy Mandżurii, Czang - Cang została wczoraj po 12 - godzinnych walkach zajęta przez oddziały armii komunistycznej. Miasto Czang - Czung zostało zupełnie odcięte od świata i wojsko rządowe zmuszone było odciąć lotnisko. Chiński minister informacji Wu, oświadczył, że wszelka łączność z Czang - Czungiem została

przerwana i sytuacja oblężonych wojsk rządowych jest bardzo ciężka.

LONDYN, 18. 4 (API) — 75 liberałów chińskich wystosowało do utworzonego w lonie kongresu amerykańskiego komitetu „o wygranie pokoiu”, pismo protestujące przeciwko podporaniu przez Amerykanów chińskich wojsk nacjonalistycznych.

Liberałowie domagała się, aby pożyczka amerykańska dla Chin przynajmniej została dopiero po utworzeniu prawdziwego demokratycznego koalicyjnego rządu w Chinach. W piśmie swoim liberałowie chińscy stwierdzają, że wojska amerykańskie w Chinach przyczyniły się do zaostrzenia konfliktu zbrojnego w Mandżurii, dostarczając broni i posiłków wojskom nacjonalistycznym.

ś. † p.
Wiera Eżbieta Kamkin
żona jnz. Aleksandra Kamkina, zmarła po ciężkiej chorobie dnia 17 kwietnia 1945 r.
Wyprowadzenie zwłok ze szpitala Św. Rodziny na cmentarz prawosławny — Cmentarna 3, odbędzie się w dniu 19 kwietnia 1945 r. o godz. 9-ep rano.
WYCHOWANKA i ZNAJOMI (298/p)

Dnia 21. IV. 46 r. w bolesna rocznicę śmierci:
ś. † p.
Henryki Lewandowiczówny
odbędzie się Msza Św. w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej o godz. 12.30 — o czym przynajmniej znajomych zawiadamia (3098) RODZINA

Możycami przez prasę

List arcybiskupa Conrada

We francuskiej strefie okupacyjnej trzykrotnie został odczytany z ambon „List pasterski Conrada, s łaski Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiej Biskupa Fryburga, Metropolity prowincji kościelnej Górnego Renu”, występujący przeciw wysiedlaniu Niemców z Polski, Czechosłowacji, Rumunii i Węgier oraz przeciw naszemu granicom zachodnim. Propaguje on prawie niezamaskowaną ideologię hitlerowską.

„Rzeczpospolita” i „Życie Warszawy” przytaczają szereg wypowiedzi z tego listu, dotyczących Polski.

Krzyżaków arcybiskup Conrad określa jako Niemiecki Zakon Rycerski, który

„wiele chrześcijańskich wartości wniósł do swej pełnej sławy historii” i był „ojczyzną katolickiej wiary i modlitwy, źródłem siły w tym znaczeniu, że wszyscy Niemcy w białych płaszczach z czarnym krzyżem ściągający z narkazu Bożego z całych Niemiec rze czywiście zdolni byli nieść wpływ chrześcijański aż do krajów bałtyckich i dalej”.

Wmawia słuchaczom, że „wpływ Niemców na ludność sio wiański był bardzo korzystny” i że „ludność niemiecka na Śląsku była usposobiona przyjaźnie wobec Polaków”.

Dla arcybiskupa Conrada „masowe wysiedlanie ludności polskiej w czasie wojny, to były tylko „godne pożałowania wypadki” — ale obecna akcja repolonizacyjna to straszliwa krzywda, którą tylko „dobrotliwy Bóg mocen jest odmienić”.

Szczególnie boli arcybiskupa Conrada nakaz noszenia białych opasek, przez które „ludność niemiecka poniziona jest w swoim jestestwie” oraz „nakaz zastąpienia waluty niemieckiej przez walutę polską”, o jego zdaniem jest gospodarczym maltretowaniem Niemców.

Zdaniem „Rzeczpospolitej”

„francuskie władze okupacyjne przesadziły tym razem w tolerancji. Biskup Fryburga otwarcie nawołujący do buntu przeciw decyzjom sprzymierzonych, niczym się w tej akcji nie różni od Goeringa wygłaszającego bezkarnie na sali sądowej w Norymberdze apoteozę hitleryzmu”.

„Życie Warszawy” zaś oświadcza: „list pasterski arcybiskupa Conrada nie dziwi nas wcale. My wiemy, że Niemcy wojują różnie. Gdy można, mieczem. Po klęskach, kiedy trzeba maskować swoje oblicze zbira i najeżdżczy — krzyżem, wołaniem o miłosierdzie i litość, o sprawiedliwość i wolność(1)”.
Ale zawsze i wszędzie, spoza wo jowniczych mów Hitlera, czy spoza wzniosłych pasterskich listów niemieckich arcybiskupów i pastorów — wyziera to samo oblicze. Skurczony od nienawiści i poządlwości oblicze odwiecznego imperyalizmu niemieckiego”.

Właśnie wobec trwania w dalszym ciągu groźby tego imperializmu potrzebne jest Polsce zgodne działanie całego narodu. Przynajmniej do czasu aż ugruntujemy naszą państwowość. (jk)

W Grecji

monarchisci objęli władzę

Nowy rząd z premierem K. Tsaldarisem

LONDYN, 18. 4 (PAP) — Agencja Reutera donosi z Aten, że rząd grecki zgłosił swa dymisję na ręce regenta. Premier grecki Pulitsas, komunikując regentowi arcybiskupowi Damaskinosowi o rezygnacji gabinetu, zaproponował aby powierzyć misję tworzenia nowego rządu ministrowi spr. zagr. Tsaldarisowi.

LONDYN, 18. 4 (PAP) — Agencja Reutera donosi, że regent grecki ar-

cybiskup Damaskinos przyjął słu bowanie nowego rządu greckiego z premierem Konstantym Tsaldarisem na czele

W skład rządu wchodzi 15 ministrów i 5 podsekretarzy z partii populistów, 2 ministrów narodo - liberalnych i 1 minister z partii reformistów. Wszyscy ministrowie są monarchistami.

Co dzień trąszka

Krótko i węzłowato

„Sad” niemiecki w Berlinie skazał na karę śmierci Polaka — Wawde (PAP).

Sytuacja dla Polaka, co się w Niemczech tuła pod opieką sojuszników: niemiecka w leń — kula.

CYK.

Państwo zabezpieczy żołnierzom nie tylko zdrowie, ale i egzystencję

Wizyta w IV Wojskowym Szpitalu Okręgowym

Długim białym korytarzem idzie dwóch młodych ludzi w wysokich butach i spodniach koloru khaki. Mają młodzieńcze dorodne sylwetki, tylko... Tylko pierwszy z nich jedną z nóg stawia nieco sztywno, a drugą rękę chowa w kieszeń.

Towarzyszka mi siostra naczelna (jestem w IV Wojskowym Szpitalu Okręgowym w Łodzi przy ul. Żeromskiego) oraz zastępca komendanta szpitala zagadują tych chorych żartobliwie, wesoło. Wszyscy wchodzimy do salki, gdzie leży (a właściwie mieszka, ponieważ chorzy ci chodzą już) kilku inwalidów-amputantów.

— Sierżant Piotr Talarek. Z III brygady pancerniej I Korpusu Drezdeńskiego — po żołniersku przedstawia się dwudziestoparoletni młodzieniec.

Nie wiem jakimi słowami zapytać jego i jego kolegów o to, co jeszcze dzisiaj, mimo upływu roku od zakończenia działań wojennych, jest może ciągle ich tragedią, dokuczliwym żalem. Bąkam nieskładnie o owej ostatniej bitwie, wstydząc się swojej ciekawości, która może zabołec tych młodych żołnierzy — inwalidów. Lecz wbrew moim obawom, zamiast goryczy spotykam się z humorem i niefrasobliwością.

— Cóż, pod Dreznem, ściśle pod Bauben, szwaby trafiły w nasz czołg. Cały stanął w ogniu. Mnie raniło w nogę. To też dzisiaj do buta wkładam nie własną kończynę a protezę. Tylko, że jeszcze nie nauczyłem się na niej chodzić.

— Jak się nauczysz, to i tańczyć będziesz — dopowiadają koledzy.

Spotykam spojrzenie jasnych źrenic żołnierza wspierającego się na kulach.

— Jako saper — odpowiada szer.

Julian Ochman — zdejmowałem miny przeciwczołgowe. 25 zdjąłem, a 26-ta, roztrząsała mi nogę i urwała pół stopy. To było na Wale Pomorskim, pod Rederitz.

— Mnie pod Kołobrzegiem rozzerwał się w rękach granat, to też straciłem obie — opowiada spokojnie szer. Stefan Wysocki z samodzielnego dywizjonu czołgów VI dywizji, I Armii.

— Takie rączki — protezy to całkiem niezła rzecz — żartują chorzy. Nie trzeba ich myć ani mianicure robić...

Żegnając tych młodych wojaków, odznaczonych krzyżami Virtuti Militari, Walecznych, Medalami Zasłużonych na Polu Chwały, za Warszawę, za Nysę i Bałtyk, żegnając tych bohaterów a jednocześnie ofiary wojny, cieszę się, że kalectwo nie zламаło ich duchowo, nie zmniejszyło ich hartu i dzielności.

— Żaden z nich nie pójdzie samopas w życie mówi por. Edward Gadziński, z-ca komendanta szpitala. Każdemu z nich znajdziemy odpowiedni warsztat pracy lub osiedlmy na Zachodzie, jeżeli posiada rodzinę, która pomoże mu w pracy na roli.

Przez labirynt korytarzy i sal!

Budynek szpitala to kolos. Lecz nie tylko ogromem imponuje szpital. Imponuje przede wszystkim idealnym przystosowaniem do potrzeb medycyny współczesnej. Nic dziwnego, wszak budowany był w 1938 roku.

— Możemy pomieścić z łatwością 800 do 1000 chorych — powiedział mi na wstępie komendant szpitala, ppłk. dr. Konrad Szpilman, lekarz — chirurg. Nasz szpital jest jednym z największych w Polsce.

Przekonałam się o tym naocznie,

związując oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny, neurologiczny, roentgenologiczny (rozpoznawczy i leczniczy), ginekologiczny, położniczy, chorób dziecięcych oraz gabinet terapii fizykalnej. Ten ostatni posiada dlatermię, solux i kwarcówkę. W oddzielnych budynkach znajdują się oddziały chorób zakaźnych, skórnych i wenerycznych.

Szpital ma własną aptekę, zaopatrującą nie tylko wszystkie oddziały szpitalne, ale i wszystkie jednostki 6-go D.O.W. Podobnie i szpitalne laboratorium bakteriologiczno-analityczne służy całemu okręgowi wojskowemu, przeprowadzając, poza analizami lekarskimi, analizy w terenie — pokarmu, wody, badając warunki higieniczne jednostek wojskowych.

Poliklinika udziela zabiegów około czterystu chorym dziennie. Również i gabinet dentystryczno-stomatologiczny służy licznym pacjentom.

Zjeżdżam, wraz z moimi „przewodnikami” po tym labiryncie korytarzy i sal, do suterynu. Oglądam kuchnię i pralnię. I tu nie mniejsza higiena niż na „górze”. I ta sama przestronność, dostatek miejsca.

— Dzisiaj u nas bałagan — objaśnia mnie naczelna siostra — przed świąteczne porządki.

Ale ja, mimo usilnych starań, nie mogę nigdzie dostrzec żadnego „bałaganu”, tylko czystość, higienę, estetyczny ład.

— Jesteśmy najzupełniej samowystarczalni gospodarczo — opowiada siostra — mamy własny majątek ziemski w Naklelnicy, 20 km. od Łodzi. A przy szpitalu — oranżerię. Mamy własny warsztat ślusarski, stolarski, szewski i krawiecki. I gabinet fryzjerski także — po-

za fryzjerami szpitalnymi — dla naszych elegantów.

Jak spędzają czas chorzy

Pytam o życie kulturalne i rozrywkowe szpitala. Pokazują mi świetlicę, gdzie jest fortepian, pianino, skrzypce, mandolina, harmonia, cytra a także szachy, warcaby i ping-pong.

Jest też biblioteka, ale bardzo uboga: zawiera tylko 700 tomów i to zdekompletowanych.

— Na oddziale zakaźnym biblioteki prawie nie ma — mówi oficer do spraw polityczno-wychowawczych. Bo przecież nie można nazwać biblioteką kilkudziesięciu ksiązek. Czekamy na pomoc społeczeństwa. Może jakaś instytucja zbierze książki dla chorych i rannych żołnierzy.

Dowiaduję się jeszcze o codziennych pogadankach — wykładach na tematy aktualne, które organizuje dla chorych żołnierzy oficer pol.-wych. i wykładowca por. Karol Bugaj.

— A chorzy najlepiej sprawujący się — informują mnie — dostają bilety do teatrów, kin, na mecze.

Wkrótce monotonię życia szpitalnego ożywią audycje radiowe. W pierwszy dzień świąt uruchomiony zostanie w szpitalu radiowęzeł.

— Transmitować też będziemy własne audycje, ponieważ mamy i stację nadawczą. Uruchomienie radiowęzła zawdzięczamy w dużej mierze Kołu Opiekunek Społecznych Łódzkiego Oddziału PCK, które ofiarowało szpitalowi 20.000 złotych na naprawę zdevastowanego wzmacniacza. Musimy podkreślić również ogromną ofiarność Komitetu Opieki nad Żołnierzem Związku Kupców i Przemysłowców z jego prezesem Kazimierzem Wit-

Po prostu

Pół cebuli

Bywają wydarzenia doniosłe: — wielkie przestępstwa, grube nadużycia, ciężkie zbrodnie spełniane przez jednych współobywateli na osobach innych współobywateli. Bywają też fakty blade, drobne, często na pozór indywidualne i właśnie przez swoją małość — niechętnie charakteryzowane. Mówią one o prawdziwej naszej egzystencji zbiorowej częściej więcej, niż niejedno wielkie wydarzenie.

Przy jednej z przecznicy Piotrkowskiej, zwanej ulicą prez. Narutowicza znajduje się, nader dobrze zaopatrzony, sklep kolonialno-spożywczy. Masło — 660 zł (cena w witrynie). Szynka, kiełbasa, sery i bakalie, konserwy krajowe i konserwy zagraniczne — ot coś w rodzaju, przypuśćmy, przedwojennych warszawskich „Braci Pakulskich”.

Do tego to sklepu wszedł po prośbie siwy stary człowiek o spracowanej powierzchowności typowego łódzkiego robotnika. — Jako jałmużnę otrzymał — wreczone mu przez tęsta właścicielkę przy akompaniamencie głośniejszych obaw daleko posuniętego zniecierpliwienia — pół cebuli.

Żebrak był stary. I był — widocznie — bardzo głodny. Musiał też przebywać wiele już stopni na drabinie poniżenia. Nie obraził się, nie odrzucił cebuli. Wziął ją — i odłożył. Pół cebuli było zgnię.

Była to bowiem, wzięta za specjalnego kontyngentu przeznaczanego dla „tej plaży” druga połówka zgniętej cebuli, ofiarowanej poprzednio w moich oczach żebraczce staruszce. Cała zgnięta cebula stanowi bowiem, na jeden wygodzony żebracki żoładek, porcję zbyt wygórowaną.

Zrobiliśmy już wiele w dziedzinie wyrównania niesprawiedliwości społecznej, i zrobimy, zapewne jeszcze więcej. Ale tego jak się okazuje nie dokonaliśmy dotychczas: nie odebraliśmy właścicielce sklepu kolonialnego prawa moralnego do obdarzenia głodnego starca — połówką zgniętej cebuli.

EAK

kowskim na czele — oświadczają oficerowie wychowawczy Wojskowego Szpitala Okręgowego.

Opuszczając szpital, składam w imieniu łódzian serdeczne życzenia wesołych świąt Wielkiejnocy dla wszystkich chorych, oraz dla całego ofiarnego personelu.

Halina Paszko

Teatr Kameralny Domu Żołnierza

„Stara Cegielnia” Iwaszkiewicza

II. Spektakl

Zacznę od małego sprosowania: we wczorajszym odcinku mojej recenzji zostały podczas łamania usunięte ze względu na technicznych 3—4 wiersze zakończenia; ponieważ wskutek tego mógłby ktoś źle zrozumieć intencję ostatniego ustępu, streszczę krótko o co mi w nim chodziło. Stwierdziłem, że „Stara Cegielnia” jest sztuką trudną i dla aktora i dla widza; mimo to wario było pokusić się o jej wystawienie nawet w warunkach, niezupełnie odpowiadających potrzebom tego bardzo subtelnego utworu. Podkreśliłem również, że uwagi zawarte w pierwszym odcinku nie miały na celu wyczerpującej analizy dramatu, a jedynie naszkicowanie problemów, które zjawiają się przed reżyserem i aktorem.

Podkreślałem poprzednio, jak dyskretnymi środkami prowadzi Iwaszkiewicz akcję dramatu; w spektaklu do tej dyskrekcji autora dołącza się jeszcze dyskrekcja reżysera. Wydaje mi się, że O. Axer jest reżyserem, którego praca bardzo się przyda zespołowi „Teatru Kameralnego”; po dwu bowiem ostatnich premierach, w jego inscenizacji, posądzam go o zdecydowaną niechęć do szarzy, jaskrawych efektów i niepotrzebnych „wybujałości”. W tym jednak wypadku nie potrafiłbym zgodzić się na tak jednolicie dyskretnie traktowanie wszystkich fragmentów dramatu. Uważałbym

raczej, że należy pewne momenty wydobywać, podkreślać wyraźniej. Np. zawarcie znajomości pomiędzy Klarą a Wackiem, zdradzenie przez niego Klarze tajemnicy starego Antoniego i następnie — rozstanie z Klarą, jej kabotyńskie „nie znam pana!”, wreszcie moment, gdy Klara zdradza tajemnicę Elwirze. Bardzo dramatyczny moment, kiedy Elwira reaguje na uderzenie Antoniego sprawozdaniem żandarmów; bym nie podkreślał wyraźniej, niż to zostało uczynione, bo wydaje mi się, że scena ta jest zupełnie zgodna z naszymi wyobrażeniami o Elwirze. A więc ładunek dramatyczny tego momentu mieści się doskonale w układzie owych „zwyczajnych”, codziennych zdarzeń, z których pozornie składa się utwór. Zakończenie natomiast, mające wydźwięk nieco operowy, znów mogłoby być trochę bardziej wystylizowane, podkreślone.

Gdy mówię o „podkreślaniu” tych momentów, mam na myśli nie proste nadawanie im większej wagi za pomocą jakiejś intonacji głosu, czy bardziej wyrazistych gestów; takie ujęcie mogłoby łatwo doprowadzić do szarzy, najzupełniej w utworze niepotrzebnej. Chodzi raczej o to, że wszystkie wymienione sceny, choć niby realistyczne w tym najbardziej potocznym znaczeniu „realizmu życia codziennego”, są oparte na pewnej grze, na teatralnym zachowaniu się bohaterów. W scenie

zawarcia znajomości Klara jest najwyraźniej erotycznie podniecona, a równocześnie udaje „wytorną damę”. Gdyby rzecz działa się w życiu, wierzę, iż wyraz zewnętrzny tych jej przeżyć wyglądałby mniej więcej tak właśnie, jak u Bielińskiej, ale jestem przekonany, że na scenie powinien wyglądać właśnie inaczej; podniecenie wino przybrać rozmaite wyrażenie dostrzegalne, a udawanie wytworności na tym tle, byłoby wówczas znacznie bardziej komiczne i wyraziste. Tak samo jest z innymi scenami, które wymieniłem poprzednio; aktorstwo postaci pozornie ujęte w karby zwyczajnych ludzkich ruchów i powłódek, w rzeczywistości toczy tam walkę z jakimś prostym uczuciem, jak miłość czy strach. I dla tego aktorstwo staje się jednym z motywów akcji. Przeciież właściwie nie co innego, jak gra — już za Kochanej — Klary w drugim akcie doprowadza Wacka do zdradzenia kryjówki bojowca, a w trzecim — jej samej wyrwca z ust wiadomość o tej kryjówce wobec Elwiry. Prawda, że Klara gra tu z całą całą, historycznie nawet — ale gra. A wreszcie Wacek w ostatniej scenie dramatu to przecież charakter „przeigrany” i nieszczęśliwy, który nagle dorwał się najwspanialszej, wymarzonej roli bohatera. Jego ostatni dialog z Klarą i wszystko, co po nim następuje, to już niemal nie rozmowa ludzka, lecz aria z wysokim C, którą bohaterski tenor żegna świat i kończy operę.

Gdyby w ten sposób rzecz ująć, wydaje mi się, że można by było uniknąć pewnej monotonii, która grozi przy traktowaniu pierw-

szych dwóch aktów jako ekspozycji. Mam również wrażenie, że niektóre role zyskałyby przez to na konsekwencji i wyrazistości. Np. Klara. H. Bielińska gra ją żywo, prawdziwie, chwilami komicznie; ale ta prawda jej postaci oparta jest za każdym razem na naszej zgodzie ze sposobem mówienia jakiegoś konkretnego urywka tekstu, akcentowania go, podkreślenia mimiką i ruchem. Nasza zgoda z kolei opiera się na przekonaniu, że tego rodzaju istotak właśnie mówiłaby te słowa w życiu. Ale na scenie jest to prawdziwość dość powierzchowna i złudna, bo na scenie nie potrzeba żywych ludzi, lecz raczej ludzi, na których patrzylibyśmy po troszę jak przez Roentgena.

Zgodnie z ogólną intencją musimy również powiedzieć, że J. Duszyński (Wacek) za mało „gra” w ostatniej scenie. Zresztą nie jestem pewny, czy tej ostatniej sceny nie należałoby w ogóle robić inaczej, jeśli chodzi o grę zainteresowanych postaci i, zn. samego Wacka wyobrażam sobie bardzo podobnie do tego, co robi Duszyński, tylko znacznie bardziej zachwyconego własnym bohaterstwem. Klara gra również coś w rodzaju nieszczęśliwej heroiny. Natomiast Karol i Antoni powinni trząść się ze strachu, wie dzieć doskonale, że ten chłopak zginie (bo nie może być inaczej, zwłaszcza gdy Wacek wyjmuje rewolwer), a mimo to godzić się na wszystko, byle tylko ocalić własną skórę. Ich szlachetne perswazje powinny brzmieć całkiem miękko i po tchórzowsku. Stanowiłoby to interesujący kontrast z tym, że właściwie oni nie są spe-

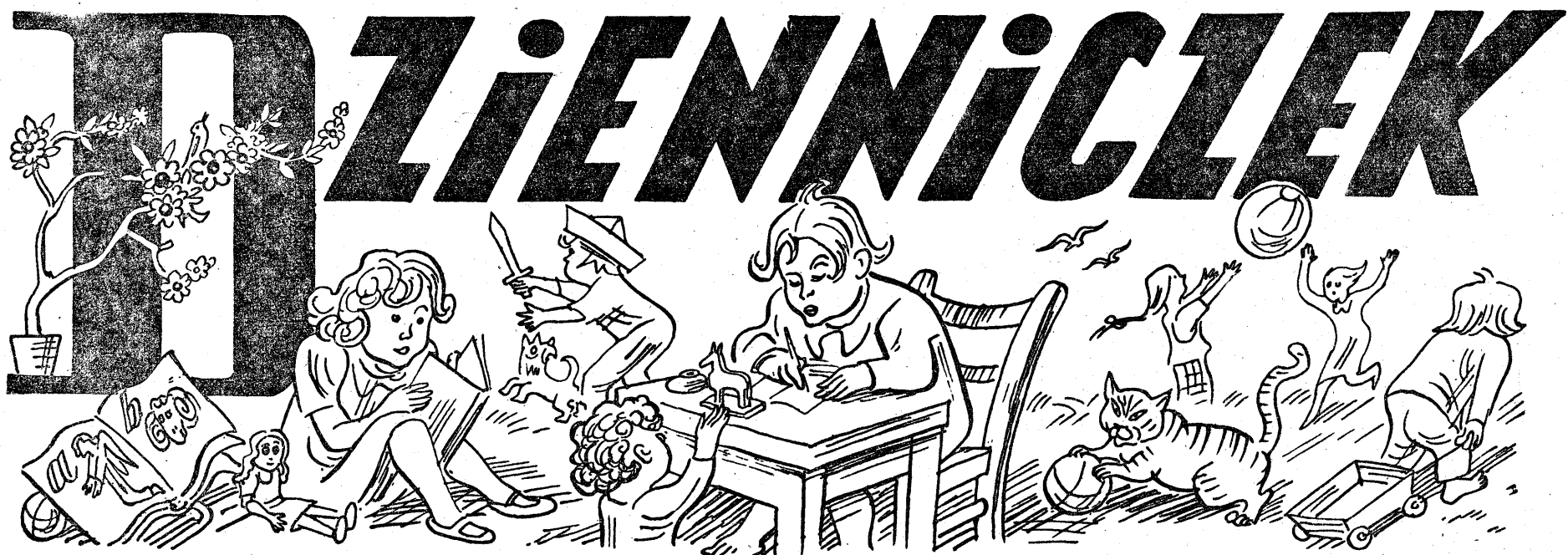
cialnie tchórzliwi i niebardzo przywiązani do życia; zwłaszcza Karol mówi przecież bardzo wiele o bezsensie swojego istnienia. Tymczasem ratują się właśnie oni, a ginie Wacek, który w ostatniej chwili może odnaleźć sens życia dzięki wyznaniu Klary; ale on zabrnął już za daleko w swoje nieszczęście i bohaterstwo.

Poza tym role były opracowane starannie i poprawnie. Gałązkową grała J. Draczeńska, Karola — L. Tatarski, Elwirę — W. Jakubińska, Wojciecha — Z. Rejski, Antoniego — F. Żukowski. Co do tej ostatniej roli nasuwa mi się takie zastrzeżenie. Jest ona może najstaranniej i najkonsekwentniej opracowana; ale ponieważ sama postać sceniczna jest nudna, należało ją chyba urozmaicić jakimś nieprzeszarżowanymi, ale lekko komicznymi efektami mimicznymi i nieco żywszą gestykulacją. A bez tego postać Antoniego staje się jeszcze jednym szarym punktem na szarym tle przedstawienia.

Nienazwany w programie sztubak Jasio zdawał się mieć na premierze trochę tremy, ale grał żywo i starannie; myślę tylko, że powinien być trochę większym urwisem i nie wstydzić się tak bardzo faktu, że pije bimbler i ukrywa to przed matką.

Dekorator J. Rybkowski miał do rozwiązania nielada problem. Musiał ścięsnąć na małej scenie dekoracje, które zasadniczo wymagają bardzo wielkiej przestrzeni. Przy sporym nakładzie pracy i pomysłowości udało mu się wybrnąć z tego zwycięsko.

EDWARD CSATO



Jak wielbłąd ukarał Niemca

Bardzo się zdziwił mój synek, Andrzej, gdy, wybrawszy się ze mną do Ogrodu Zoologicznego, zobaczył tam — po raz pierwszy w życiu — wielbłądy.

— Mamusiu, — zapytał — czemu te koniki mają garby? Czy one może były niegrzeczne i włożyły na stół, a potem spadły i uderzyły się w plecy? Bo mówiłaś mi kiedyś, że z tego może wyrosnąć garb.

— Nie, Andrzejku, one już się takie urodziły. I to wcale nie są koniki, tylko wielbłądy. Żyją one w Afryce. Wiesz co to Afryka?

— Wiem. Tam są pustynie z piasku.

— Tak i właśnie wielbłądy bardzo się przydają ludziom, którzy chcą jechać przez taką pustynię.

— A czemu?

— Czy widzisz jakie one są duże i jakie mają długie nogi? Dlatego mogą robić znacznie większe kroki, niż koń. Biegają bardzo szybko i są przy tym niezwykle silne. Dźwigają różne ciężkie pakunki, które im się przymocowuje do tych jarbów. Noszą ludzi. Popatrz, niektóre wielbłądy mają aż po dwa jarby. Gdy się pomiędzy tymi garbami usiadzie, to można jechać wygodnie, jakby w fotelu.

— Ale jak się wsiada na takiego wielbłąda? On jest bardzo wysoki.

— O, z tym nie ma kłopotu. To jest bardzo grzeczne zwierzę i gdy widzi, że człowiek chce wejść mu na plecy — kleka.

— Aha. A powiedz mi jeszcze, mamusiu, co on je? Przecież na pustyni nie ma trawy, ani wody.

— Ale są tam oazy, to jest takie nieduże kawałki żyznej ziemi, rozrzucone tu i ówdzie pośród piasków. Rosną tam drzewa, przeważnie palmy, rośnie trawa, są stawy i jeziora. W takich oazach wielbłąd może najęść się i napić do syta, a jego właściciel nabiera wody do skórzanych worów dla siebie i zwierzęcia na dalszą drogę. Jeśli tej wody po pewnym czasie braknie, a nowej oazy nie widać, to wielbłąd nie narzeka. Jest bardzo wytrzymały zarówno na trudy, jak i głód, czy pragnienie. Może przez kilka dni nic nie jeść i nie pić, a mimo to nie ustaje w biegu. Robi się tylko trochę smutniejszy, a garb jego traci twardość, stając się bardziej wiotkim.

— Biedny wielbłąd! — pożałował Andrzej.

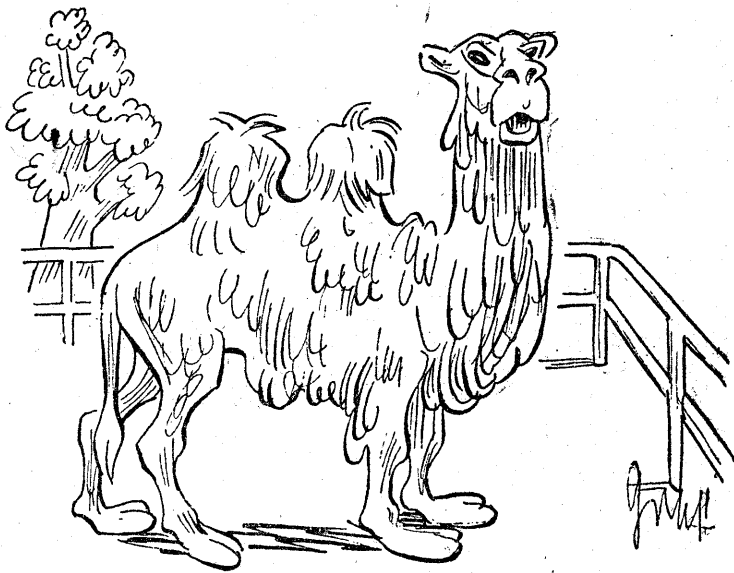
Podszedł do ogrodzenia, za którym przechowywały się te interesujące go tak bardzo zwierzęta. Jeden z wielbłądów, widząc dziecko,

i obwąchał wzniesioną ku niemu wyciągnął ku niemu długą szyję rączkę. Być może, sądził, że otrzyma jakiś poczęstunek, a może też chciał się po prostu zaznajomić z swym małym gościem.

— Ojej, jaki on miły! — ucieszył się chłopczyk.

Przechodzący w tej chwili aleją karmiciel zwierząt zatrzymał się, usłyszawszy te słowa.

— Tak — powiedział — on jest miły. Ale tylko dla dobrych ludzi. Jeśli go jednak ktoś zdenerwuje, to potrafi być mniej przyjemny. Za okupacji niemieckiej przyszedł tu



Jeden hitlerowiec i zaczął drażnić wielbłąda. Udawał, że mu podaje marchew i zabierał ją z powrotem, to znów patykłem łaskotał zwierzę w nos. Wielbłąd długo znosił to cierpliwie, aż mu się wreszcie sprzy krzyło. Zaczął ruszać pyskiem. Ruszał, ruszał, aż zebrał zapas śliny — i raptem: jak nie plunął! Ni-

by z fontanny oblał Niemca, że ten całutki od głowy do nóg był mokry.

Andrzej aż zapiszczał z wielkiej uciechy, a wielbłąd, jakby rozumiejąc, że to o nim mowa, pokłwał ku niemu porcumiewawczo kosmatą głową.

I. t.

MARIA KONOPNICKA

Temu tylko...

Temu tylko pług a socha,
Kto tę czarną ziemię kocha,
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi,
Kto rodzonych swoich pól
Zna wymowę — tzy i bóll

Temu tylko ostra brona,
Na kurhanach wyszczerbiona,
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej dołi nędzę,
Kto wyciągnął jako brat,
Dwoje ramion do tych chat!

Temu tylko kosa krzywa,
Kto w przyszłości wierzy żniwa...
Kto po nocach cichych słucha
Przyjścia zorzy, tchnienia ducha,
Komu lemieś, to dziś — miecz...
A wy, zimni, z pól tych — precz!

Tadeuszek

Raz swawolny Tadeuszek
Nawsadzał w flaszeczkę muszek,
A nie chcąc ich morzyć głodem,
Ponarzucał chleba z miodem.

Widząc to ojciec, przyniósł mu piernika
I nic nie mówiąc, drzwi na klucz zamyka.
Zaczął więc prosić, płakać Tadeuszek,
A ojciec na to: „Nie wieź biednych muszek”.
Siedział dzień cały. To go nauczyło:
Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło.

Stanisław Jachowicz

O koralu co chciał zostać bursztynem

Nie ma w tym nic niezwykłego: mieszkał w Karaibskim Morzu koral koloru koralowego. Miał koralową żonę i dziaćki, wnuki, prawnuki i praprawnuki, które znów miały swoje żony, matki, dziadków i babki. A wszystkie od stóp do głów przystrojone w jednakowy kolor czerwono-różowy, czyli kolor koralowy. Były zawsze wesole i nie martwiły się wcale, że każdy o nich mówił: to są koralę koloru koralowego.

Ale że się jeszcze nie urodził taki, co by każdemu dogodził, więc też jeden najmłodszy z koralik koralik zaczął nagle rozpaczyc i strasznie się żalić, że on dłużej nie może, że umrzeć gotowy, jeżeli zawsze ma być tylko koralowy. Koralowy z tyłu, z przodu, od wschodu aż do zachodu, od przypływu do odpływu — to go zbyt unieszczęśliwiał. Już mu zbrzydło być wnukiem koralu i koralu synem i od dziś właśnie pragnie być złotym bursztynem.

Rozpaczal długo, aż mu pewna mądra poradziła flądra. Tak powiedziała: „Jestem flądra, bardzo mądra — nieraz uniknęłam ron-dla. I tak ci radzę, tak będzie najprościej: pożość się trochę, a zżółkniesz ze złości.”

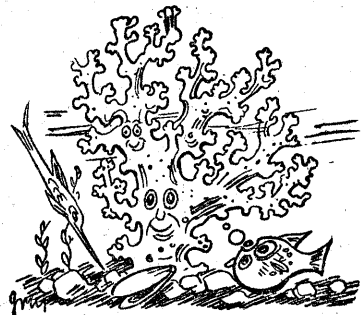
Więc się koralik zżość, zżość, zżość. Zżość się dniami i zżość nocami, aż płakały wokół koralę koralowymi łzami. No i

wreszcie miały tego dość. Więc mówią: Wiesz co? — Gdy kogo porwie złość, kiedy mu ciągle gniewno, to niech złapie drewno i póty się z nim obnosi, aż sam siebie nie przeprosi!”

Jak to usłyszał koralik, aż pożółkł ze złości. A że mu krewną z drwiną patyczek podał, więc go złapał. I pragnąc uciec jak najdalej od tych koralowego koloru koralu — siadł okrakiem na patyku i czym prędzej popłynął do innego morza, do Bałtyku. I tylko sobie myślał: O, mój Boże miły! A toż się będą ryby w Bałtyku dziwiły, że ni z tego ni z owego znalazł się tutaj koral koloru koralowego!

Ale na próżno liczył na zdziwienie miny. Nikt się nie zdziwił, bo tam zawsze mieszkają bursztyny. A on był już bursztynem: złoty, przejrzysty, bez żadnej usterki. Bo żółtki ze złości.

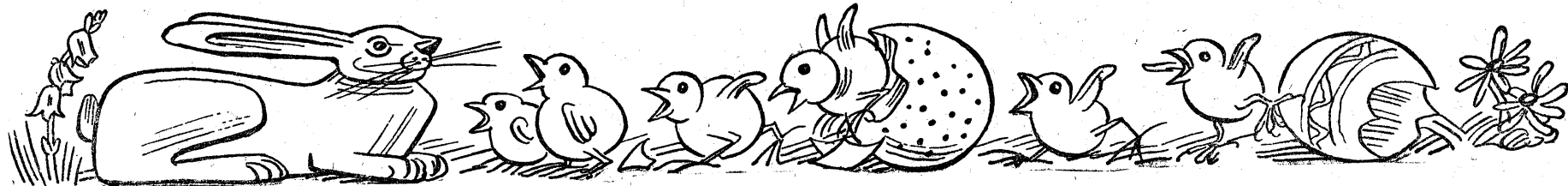
Maria Grabowska



Tadeusza Kościuszki — Wskazania

Szukaj sposobności, aby się okazać zawsze użytecznym.

Bądź grzecznym i uczciwym wobec każdego, miłym i uprzejmym w towarzystwie, zawsze ludzkim i wspomagaj według możliwości nieszczęśliwych.





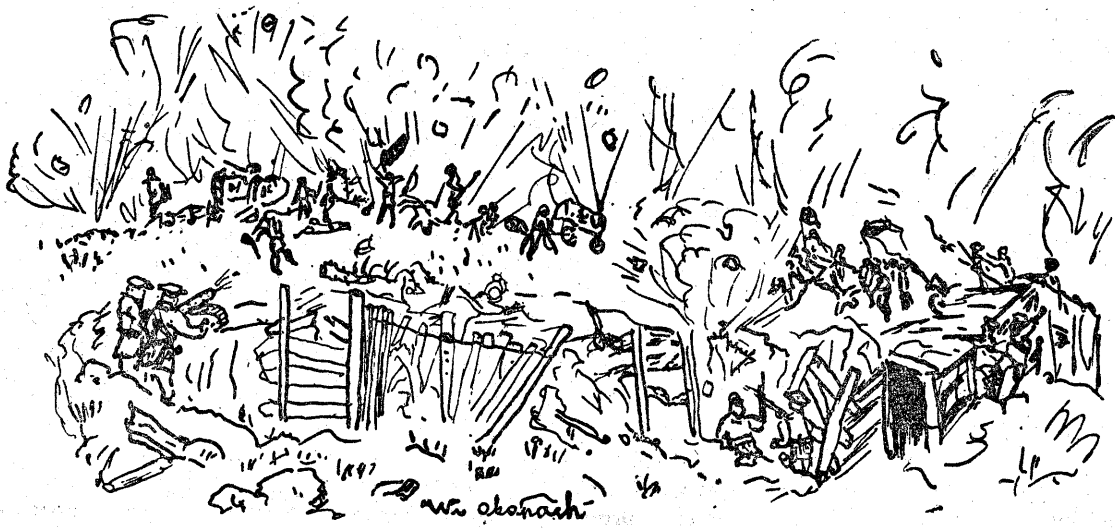
Rozstrzygnięcie konkursu

na najpiękniejszy rysunek

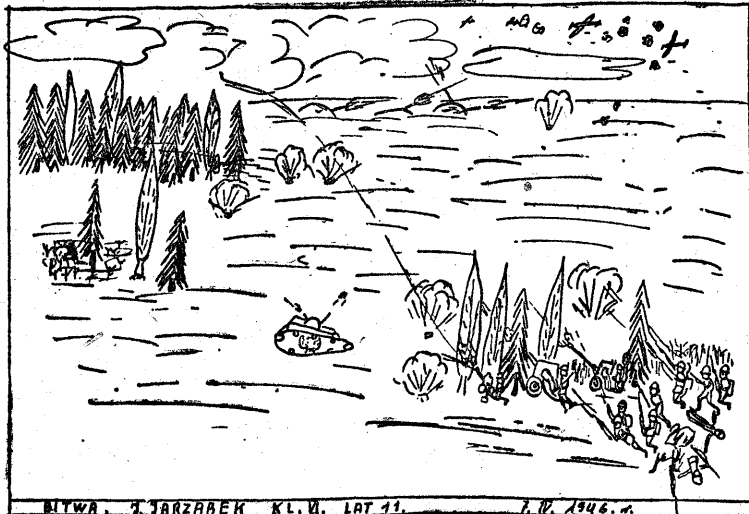
I nagroda — zł. 300. — Andrzej Wysokiński, Łódź, Plac Dąbrowskiego 1, za rysunek p. t. „W okopach”.

II nagroda — zł. 200. — J. Jarząbek Łódź, Jaracza 36 m. 12, za rysunek p. t. „Bitwa”.

III nagroda — zł. 100. — Kryisia Froelichówna „Lućmierz, za rysunek p. t. „Wiejska zagroda”.



I. Andrzej Wysokiński (lat 11): „W okopach”.



2. J. Jarząbek (lat 11): „Bitwa”.



3. Kryisia Froelichówna (lat 12): „Wiejska zagroda”.

Gdy wielcy ludzie byli mali

Jerzy Waszyngton, wódz Wolnej Ameryki, u którego boku walczył Kościuszko, był człowiekiem brzydzącym się kłamstwem. Od dziecka wpajano mu przekonanie, iż najcenniejszą zaletą charakteru jest umiowanie prawdy.

Pewnego razu Jerzy w dziesiątą rocznicę swych urodzin, dostał w prezencie od ojca pięknie rzeźbiony indyjski tomahawk. Chłopca ogaręła ogromna radość, gdy ujrzał to, o czym marzył już od dawna. Niestety, ogaręła go również tak wielka chęć wypróbowania ostrza siekierki, że pobiegł do ogrodu i ponacinał wszystkie prawie drzewa, nie zastanawiając się nad skutkami swego czynu.

I gdy pan Waszyngton udał się na spacer poobiedni do swego ogrodu, przeraził się. Dostrzegł bowiem spustoszenie wyrządzone wśród drzew owocowych, które sam pielęgnował z wielką pieczołowitością.

Kto był sprawcą tego barbarzyńskiego czynu pan Waszyngton od razu się domyślił. Postanowił jednak doprowadzić do tego, aby syn sam przyznał się do swego brzydkiego postępku. Przywołał więc do siebie Jerzego i rzekł:

— Ktoś pokaleczył mi wszystkie drzewa w sadzie. Czy nie wiesz kto to mógł zrobić?

Odpowiedzi na listy dzieci

HUBERT KOZIEJ: Twój zbiorek wierszy przeczytaliśmy z wielką przyjemnością. Widać, że masz zdolności. Ucz się zatem dużo, czytaj i pisz. A potem przyślij nam znowu próbki. Zobaczymy — może następnym razem coś wydrukujemy. Poza tym uważnie przeglądaj wszystkie numery „Dzienniczka”, gdyż za kilka tygodni ogłosimy konkurs na wierszyk.

JĘDRZEJCZYK TADEUSZ—PIOTRKÓW: Nagrody za rysunek nie otrzymałeś, bo, jak sam piszesz, wykonałeś go pośpiesznie i nie trzymałeś się warunków konkursu. Jeśli kiedy będziesz w Łodzi, wstąp do Redakcji, a otrzymasz dodatkowe numery „Dzienniczka”.

Mały zaczerwienił się mocno, lecz widząc groźną minę ojca skłamał:

— Nie wiem, tatusiu.

— Hm, hm, nie wiesz? A, no to trudno. Chodź synku przejdziemy się trochę, porozmawiamy... Opowiem ci pewną ciekawą historię...

I pan Waszyngton spacerując z synem po ogrodzie, opowiedział mu o swym dziadku, który mogąc kłamstwem uratować życie, zginął, nie splamiwszy się fałszem.

— Mój ojciec i ja — kończył swą opowieść pan Waszyngton — również staraliśmy się przez całe życie mówić prawdę i to sprawiło, że Waszyngtonowie znani są w całej okolicy z prawdomówności.

Jerzemu już od początku opowiadania kręciły się łzy w oczach. Gdy zaś ojciec skończył, wybuchnął głośnym płaczem. Po czym podając ojcu siekierkę, zawołał przez łzy:

— Ojciec! To ja rąbałem drzewa toporkiem! I w dodatku skłamałem, że nie wiem, kto to zrobił! Masz, tatusiu, ten tomahawk i zabij mnie, abys się nigdy nie potrzebował wstydić za twego syna — kłamcę!

Pan Waszyngton pochwylił na to syna w ramiona i całując szepotał wzruszony:

— Synku, nie jeden, a dziesięć sadów poświęciłbym wzamian za słowa, które przed chwilą usłyszałem. Przekonałem się bowiem, że jesteś chłopcem, który potrafi zrozumieć zło swych czynów, okazuje skruchę i pragnie odpokutować za nie, i że kochasz prawdę tak samo jak ja, mój ojciec i mój dziad.

Rebus



Rozwiązanie rebusu z poprzedniego numeru

Na wiosnę bywa Wielkanoc.

WESOLY KACIK

WACIO

Waciu idzie z ojcem na spacer. Intryguje go widok oficera, którego mundur błyszczący od medali:

— Tatusiu! — mówi chłopiec — dlaczego ty pieniądze chowasz w portmonetkę, a ten pan nosi je na sobie?

PRZEZORNY

Synek poety:

— Tatusiu nie pisz wierszy!

— Dlaczego?

— Bo będą nam ich w szkole jeszcze więcej zadawać...



Na szlakach Dolnego Śląska

Tempo rozwoju fabryk na Ziemiach Odzyskanych zależy od dopływu fachowców polskich

Najpoważniejszym poza Łodzią ośrodkiem przemysłu włókienniczego jest dziś Dolny Śląsk. Przejelismy tu dziesiątki olbrzymich zakładów włókienniczych, których możliwości produkcyjne byłby bardzo wielkie, gdyby przeszły w nasze ręce w takim stanie, w jakim znajdują się dziś fabryki łódzkie.

Znaczna większość fabryk włókienniczych na Dolnym Śląsku została jednak w czasie wojny przestawiona na produkcję zbrojeniową, skutkiem czego maszyny tkackie i przędzalnice usunięto, urządzenia zaś częściowo zdewastowano. Maszyny zmagazynowane przeważnie w okolicy udało się obecnie przy wielkim nakładzie starań i zabiegów częściowo odnaleźć i na nowo zmontować.

Wycieczka dziennikarska, zorganizowana przez Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego, dała dziennikarzom z całej Polski możliwość przekonania się, jak ludzie na Dolnym Śląsku potrafia pracować i co osiągnięto w krótkim stosunkowo czasie, mimo przeszkody i trudności, niejednokrotnie, zdawałoby się nie do przewyższenia. Ogladaliśmy fabryki ogółem ze wszystkich urządzeń, zrujnowane kompletnie, o nagich murach i pustych wnętrzach. Widzieliśmy też fabryki, które zaczęto już odbudowywać, w których widać gorączkową pracę. Widzieliśmy fabryki częściowo odbudowane, gdzie uruchamia się kolejno poszczególne działy. Zwidzieliśmy i takie — w których rozpoczęto już normalną produkcję.

Kolejną ogladaliśmy wszystkie etapy odbudowy, spotykając wszędzie ludzi pracujących z największym zapałem i poświęceniem. Ten wspólny wysiłek i wspólna niezłomna wola dźwignięcia z gruzów jednego z największych bogactw kraju budzi głęboki podziw i szacunek.

Cyfrы mówią

Dolny Śląsk obejmuje dwanaście Zjednoczeń Przemysłu Włókienniczego, dysponujących 87 fabrykami (w tym 61 czynnych), oraz trzema fabrykami wydzielonymi, z których największa jest „Ch. Dierig” w Bielawie, zajmująca pod względem wielkości drugie w Polsce miejsce po fabryce „Scheibler i Grohman” w Łodzi.

W przemyśle bawelnianym uruchomiono już 91 tys. wrzecion (na 178 tys. przewidzianych do zainstalowania); 4.000 krosien (na 22 tys. przewidzianych), zatrudniono zaś 7,5 tys. robotników, (w tym 44 proc. Polaków). Największe Zjednoczenie Przemysłu Bawelnianego w Rychbachu zrzesza 28 zakładów, z czego czynnych jest już 24 (w tym 12 dużych, zatrudniających każdy ponad 500 osób). Fabryki te zatrudniają łącznie 6.312 osób (3.077 Niemców). Zdolano uruchomić już 69.717 wrzecion (na 164.849 przewidzianych do zainstalowania) oraz 2.258 krosien (na 8.726 przewidzianych). Produkcja wynosi już obecnie ponad 200.000 kg przędzy i ponad milion metrów tkanin miesięcznie. Plany miesięczne wykonywa się od 107 do 126 proc.

Po zwieźnięciu i ostatecznym zmontowaniu urządzeń fabryki Zjednoczenia Przemysłu Bawelnianego w Rychbachu będą w stanie zatrudnić około 12.000 ludzi.

Na podstawie tych cyfr i na przykładzie osiągnięć jednego z największych Zjednoczeń można zorientować się, jaki procent planu odbudowy już wykonano. Osiągnięcia są znaczne, znacznie jednak więcej pozostało jeszcze do zrobienia. I tu nalące zagadnienie ciągłego braku rak do pracy nabiera jeszcze większego znaczenia.

Na Dolnym Śląsku ciągle brak ludzi — im zaś więcej będzie ludzi, tym prędzej postępować będzie odbudowa, tym prędzej rozpocznie się normalna produkcja.

„Ch. Dierig” pracuje bez większych przeszkód

Największa z wydzielonych fabryk — „Christian Dierig” w Bielawie, za-

trudniająca przed wojną 4.000 ludzi, stanowi poważną pozycję gospodarczą w ogólnym stanie przemysłu włókienniczego.

Obecnie fabryka posiada zdolnych do ruchu: 48.000 wrzecion, 2.463 krosna, oraz wykańczalnie z oddziałami: bielnikiem, farbiarnią (drukarnią, kaliko i sztucznej skóry).

W pierwszym kwartale br. wyprodukowano 523.000 kg przędzy, 3.340.000 m. towarów surowych oraz 3.896.000 m. towarów gotowych.

Fabryka Dieriga zajmuje obszar około 50 ha. Dokładne zwiędzenie jej jest niemożliwe w ciągu dnia, ani nawet dwóch lub trzech, tym bardziej zaś w ciągu trzech godzin; jak usiłowali to zrobić dziennikarze. Wystarczy jednak przechodzić z sali do sali, poprzez wszystkie oddziały, obrzymie hale, pełne ogłuszającego turkotu wrzecion i krosien, wśród duszącego pyłu bawelnianego, aby odnieść silne i niezatarte wrażenie.

Oglądając fabrykę przy pracy, patrząc na dziesiątki tysięcy wrzecion, snujących miliony metrów przędzy, na tysiące krosien, tkających miliony metrów tkanin, nasuwa się pytanie: jak przedstawia się sprawa surowca?

Jak wyjaśnia dyrekcja fabryki, ta jedna z największych obecnie bolączek — brak surowca — nie daje się tu na szczęście tak odczuwać. Dzięki sprężystości CZPW kwestia zaopatrzenia fabryk dolnośląskich w surowiec została rozwiązana pomyślnie. Dostawy ze Związku Radzieckiego i UNRRA zaspakajają na razie potrzeby. Godny przy tym podkreślenia jest fakt, że po przewyższeniu trudności transportowych, przerwy w dostawie nie ma, co przy jednoczesnym istnieniu 500 tys. kg rezerwy zapewnia fabryce „Ch. Dierig” ciągłość produkcji.

Największa bolączka jest oczywiście brak fachowców — Polaków. Z zagadnieniem tym spotykaliśmy się na Dolnym Śląsku na każdym kroku. Jest to sprawa bardzo poważna, łącząca się z ogólnym zagadnieniem repolonizacji Ziemi Odzyskanych, wymaga też szerszego omówienia.

I tu brak fachowców.

Fabryki „Em-Ka” w Bielawie i „F. Rosenberger i O. Hüsker” w Rychbachu nie pracują jeszcze tak intensywnie, osiągnięcia nie są jeszcze tak wyraźne, ale ten sam zapał i energia ludzi, pracujących przy odbudowie godna jest największego podziwu i uznania. Ludzi tu jest garstka za ledwie. Pracują nad siły, bez wytchnienia, ale nie myślą o wypoczynku. Proszą tylko:

— Ludzi nam dacie! Przyślijcie fachowców, dobrych robotników, wtedy zaczniemy na prawdę pracować...

Fabryka „Rosenberger i Hüsker” posiada piękny, nowoczesny gmach, sale wysokie, widne, niezwykle czyste. Tam, gdzie odbudowa jest skończona, praca idzie wzorowo. W sta-

gu sześciu miesięcy ilość wrzecion wzrosła z 3.360 na 14.560, ilość zaś krosien do 230. Miesięcznie produkcja wynosi obecnie 300 tys. kg przędzy i 100 tys. metrów tkanin.

Plany inwestycyjne na najbliższe lata przewidują przede wszystkim dalszą zwózkę i montaż maszyn, aż do osiągnięcia pełnej możliwości produkcyjnej przez zainstalowanie 45.000 wrzecion, 1.600 krosien, uruchomienie farbiarni i wykańczalni.

Rozbudowa fabryki wymaga też będzie znacznego powiększenia personelu. Obecnie zatrudnionych jest ponad 700 pracowników (w tym jeszcze około 300 Niemców). Potrzeba zaś będzie ogółem do 2.000 pracowników. Od napływu sił fachowych zależy więc niemal wszystko.

Te same minie więcej zagadnienia spotykamy przy zwiędzaniu fabryki „Em-Ka” w Bielawie. Przede wszystkim zwózka i montaż maszyn, odbudowa urządzeń, ściąganie sił fachowych i w miarę możliwości rozwijająca się produkcja są sprawami najważniejszymi.

Wyroby monopolowe po cenach urzędowych można kupować w placówkach „Społem”

Stopniowo postępuje normalizacja w dziedzinie zaopatrzenia ludności pracującej miasta Łodzi i Województwa Łódzkiego w artykuły codziennego użytku: mąka, cukier, sól, kasza, kawa, zapalniki itp.

Łódzki Okręg „Społem”, który współpracuje z Wydziałem Aprowizacji Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego i Łódzkiego Zarządu Miejskiego, nie ma wpływu na zwiększenie racji aprowizacyjnych, zabiega natomiast o przyspieszenie odbierania artykułów rozdzielonych do rąk konsumentów i osiąga przeważnie pozytywne wyniki. Znaczący to wiele, gdyż droga, jaka musi przebiec towar od producenta do konsumenta, jest zazwyczaj długa.

Tak np. towary z dostaw UNRRA muszą być dowożone z portów przeładunkowych, sól — z Wieliczki, cukier z Ostrowca czy Gosławic, czekolada z Poznania czy Krakowa itd. Z przewozem związane są duże trudności, które pokonuje dział transpor-

Produkcja przedalnia wyniosła w marcu br. 37.000 kg przędzy, tkanin zaś — 25.215 metrów tkanin.

Wycięg repolonizacji fabryk

Przy zwiędzaniu zakładów „Ch. Dierig” dowiedzieliśmy się, że fabryka ta zdobyła drugie miejsce w wycięgu pracy. Okazało się jednak, że „wycięg pracy” na Dolnym Śląsku ma na celu przede wszystkim nie wzrost produkcji, jak w fabrykach Polski Centralnej, ale powiększenie kadr fachowców Polaków.

Kryteriami klasyfikacyjnymi są: największy odsetek obsady personalnej i technicznej przez Polaków, procent przeszkolenia Polaków nowoprzyjętych, oraz stosunek liczby Polaków zwolnionych do nowoprzyjętych.

Zdobycie zaszczytnego miejsca w tym „wycięgu pracy”, a właściwie w wycięgu repolonizacji uważa każda fabryka nie tylko za punkt ambicji i honoru, ale w pierwszym rzędzie za warunek najwyższego swego rozwoju.

Lucja Lopałewska.

Kurs spółdzielczy dla młodzieży

W dniach od 4 do 16 bm. odbył się wstępny kurs spółdzielczy dla kandydatów na pracowników Powzechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi.

Na kursie reprezentowana była młodzież zrzeszona w organizacjach młodzieżowych i partach politycznych (TUR, ZWM, Wici, PPR i PPS).

Program kursu obejmował zaga-

dnienia związane z historią ruchu spółdzielczego, założeniami ideologicznymi, ustawodawstwem i organizacją spółdzielczości.

Specjalnie uwzględniona była historia spółdzielczości na terenie Łodzi oraz możliwość i konieczność jak najszerszej współpracy z Związkami Zawodowymi i partiami politycznymi.

Kurs ukończyło 37 uczestników. Absolwenci otrzymają praktykę w PSS z dniem 1-go maja br.

Założeniem władz spółdzielni przy organizowaniu tego kursu

o kolonię artystyczną w Grotnikach

Byłoby bardzo pożądanym, aby w pięknych i pod względem zdrowotnym bardzo wartościowych Grotnikach koło Łodzi, które mają wszelkie cechy uzdrowiska klimatu, powstała kolonia pracowników wszystkich dziedzin kultury i sztuki.

Grotniki z bardzo wielką wzdorem świetnie nadają się na taką kolonię, tym bardziej, że można ją prowadzić przez cały rok a to dzięki bliskości Grotnik od Łodzi, no i dość dobrej komunikacji kolejowej.

O ile Grotniki z przyczyny swych małych, zaledwie kilku pokojowych dworców nie nadają się na zorganizowanie większego domu wypoczynkowego i pomieszczenia w nim paru związków pod jednym dachem, o tyle właśnie dla pojedynczych związków te małe dworki nadają się świetnie. Sąsiedzkie zgrupowanie w granicach tych dworców przedstawiciel kilku związków zwłaszcza z dziedziny kultury i sztuki tworzy ciekawą kolonię artystyczną — całość uzupełniającą się wzajem swymi specjalnościami, np. muzyka i śpiew, literatura i nauka. Ułatwi to życie twórczkie, a znacznie je ożywi i urzeczywistni. Byłoby to korzystne również z punktu widzenia administracyjnego — gospodarczego, gdyż w bardzo znacznym stopniu obniżyłoby wszelkiego rodzaju wydatki.

Zw. Zaw. Literatów Polskich dał już dobry przykład, organizując w r. ub. Dom Wypoczynkowy w Grotnikach, w którym w pięciu pokojach znajduje się 15 miejsc na stały pobyt miesięczny i — drugi jako „przystań” dla uczestników wycieczek weekendowych.

Może by więc i inne związki pokrewne pomyślały o takim przedsięwzięciu dla dobra swych członków i poszły za przykładem Zarządu Zw. Literatów?

Obecnie wszystkie związki artystyczne należą już do C.K.Z.Z., a przez to i do Funduszu Wczinów, co w b. znacznym stopniu ułatwia im zorganizowanie tego rodzaju imprez.

(w k.)

KARPACZ — BIERUTOWICE
stacja klimatyczna
w Górach Olbrzymich
550 — 900 m. n. p. m.

Dnia 22 kwietnia b. r.

Slalom Wiosenny

o nagrodę przechodnią

Zarządu Państwowych Uzdrowisk Dolnośląskich

DZIENNIK SPORTOWY

Jutro witamy Czechow Skład Viktorii Zizkov

Jutro o godz. 7-ej rano na Dworzec Fabryczny przyjeżdża drużyna Viktorii Zizkov.

Ekspedycja składa się z 17 osób. — Skład drużyny: bramkarz — Madr Mirosław, obrona — Jonze Jiri, obrona II — Kracmar Antonin, pomoc — Příbek Wilem, druga pomoc — Meneš Oldrych, trzecia pomoc — Prohaska Zdenek, atak — Linhar Otto, Zuzanek Mirek, Horak Wacław, Vrapil Silawa, Filip Antonin.

Zawody z LKS odbędą się w nie-

dziale o godz. 17,30 na boisku LKS-u, w niedzielę z reprezentacją Łodzi o 17,30 także na boisku LKS. We środę goście grają w Pabianicach.

Drużyna czeška mieszkać będzie w Grand Hotelu, wyżywienie dostarczy Polska YMCA.

Przedprzedaż biletów: Nawrot 8, f-ma Kowalski i Piotrkowska 20 — skład porcelany — do soboty do godziny 13-ej.

Po zawodach goście podejmowani będą wspólną kolacją.

Obrazki komunijne, medaliki, kaćcuszki, świece, Wytwórnia Dewocjonalij, ce, kielichy, puszki, trybularze, książki i tp. «BAZAR KATOLICKI» ŁÓDŹ, Sienkiewicza 49) przy kościele św. Krzyża).

Kupon Premiowy Nr 16

„DZIENNIK ŁÓDZKI”

uprawniający do wzięcia udziału w rozlosowaniu premii książkowych, Łódź, 19 kwietnia 1946.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

- PIĄTEK 19 KWIEŃNIA
DZIŚ: Apoloniusza słow. Gościelawa; JUTRO: Sulpicjusza i Teodora; słow.: Czesława.
1560 Umarł w Wirtembergu...
1588 Umarł w Wenecji...
1773 Historyczny protest...
1809 Bitwa pod Raszynem...
1824 Umarł w Missolongi...
1826 Urodził się w Warszawie...
1881 Umarł w Londynie...
1882 Umarł w Gut Down...
1906 Umarł w Paryżu...
1935 Umarł w Warszawie...
1943 Powstanie w ghetto...
1945 Alianci zajmują m. Norymbergę.

Cukier i konserwy

Wydział Apropowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego w Łodzi podaje do wiadomości, że na miesiąc kwiecień br. sprzedawane będą na karty żywnościowe z m-ca „marzec-kwiecień” br. w sklepach włączonych do miejskiej sieci rozdzielczej następujące artykuły:
Cukier w cenie zł 15,75 za 1 kg (w tym zł 0,70 = transport i opakowanie). Kat. „W” — na odcinek Nr 41 po 0,5 kg.
Konserwy mięsne w cenie zł 12,30 za 1 kg (w tym transport zł 0,30). — Kat. „W” — na odcinek Nr 46 po 1 kg.

Z ukosa

Zawrotna „kariera“ defraudanta
Opowiadanie ponikłe brzmi jak powieść.
Nazywał się Wacław Wawrzyniak, miał lat 49. Mieszkał w Warszawie przy ul. Hołłowski 3 wraz z żoną i dwójkiem dzieci. Był urzędnikiem pocztowym i żył skromnie z rządowej pensji. Pewnego jednak dnia powiedział sobie „Dosyć!”

Z kroniki milicyjnej

Ostrożnie z wodą kolońską

Milicja ujawniła w ostatnim czasie na terenie naszego miasta trzy wypadki sprzedaży szkodliwych na ciele płynów zamiast wody kolońskiej.

Kradzieże i włamania

W fabryce „Stolarów” (ul. Rzgowska) stwierdzono defraudację pieniędzy z kasy. Dochodzenie w toku.

Zawrotna „kariera“ defraudanta

Opowiadanie ponikłe brzmi jak powieść. Nazywał się Wacław Wawrzyniak, miał lat 49. Mieszkał w Warszawie przy ul. Hołłowski 3 wraz z żoną i dwójkiem dzieci. Był urzędnikiem pocztowym i żył skromnie z rządowej pensji. Pewnego jednak dnia powiedział sobie „Dosyć!”

Schwytani na kradzieży

Zygmunt Walentynowicz zatrzymany został na stacji Łódź - Kaliska za próbe kradzieży walizki. Na kradzieży maki u Stefana Bojańczyka schwytani zostali Henryk Dymitrow i Henryk Lerke.

Wypadki

Znów zabawa z granatem

12-letni Tadeusz Banasiak, zam. przy ul. Żeromskiego 12, bawiąc się, znalazł w śmietniku granat. Chłopiec podpalił śmiecie i włożył granat do ognia. Pościk eksplodował, raniąc ciężko Banasiaka.

Pracownicy Łódzk. Urz. Wojewódzkiego uchwalą o subskrypcje Pożyczki i Odbudowy Kraju

Mając na uwadze konieczność jak najszybszej odbudowy naszej Niepodległej Polski Demokratycznej, zdając sobie sprawę, że odbudowę tę przeprowadzić musimy własnym siłami, gdyż od tego będzie zależeć nasza przyszłość i ugratowanie pozycji Polski na arenie międzynarodowej — mimo ciężkich warunków materialnych pracowników Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego, zgromadzeni na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Zw. Zaw. w dniu 18. 4. 1946 r. uchwalili jednogłośnie przystąpienie do subskrypcji Premiowej Pożyczki; Odbudowy Kraju, w/g następujących norm, a mianowicie: Od poborów 800 zł 500 zł pożyczki od 801 do 1.250 zł 1.000 zł pożyczki

OGRÓD ZOOLOGICZNY „ZDROWIE”
Dojazd tramwajem Nr 9. Otwarty codziennie od 9-jej do zmroku. (kr)

Kolejarze niezadowoleni z paczek UNRRA

Sklepy rozdzielcze przystąpiły do wydawania paczek UNRRA, przeznaczonych przez Min. Apropowizacji i Handlu dla pewnych kategorii pracowników. Wśród tych, którzy uzyskali przydziały paczek, znajdują się również i kolejarze. Min. Komunikacji otrzymało dla swego resortu paczki typu „C”.

do wszystkich odcinków. Tak więc jeszcze przed świętami kolejarze z wyjątkiem pracowników dyrekcyjnych, dla których nie starczyło przydziału unrowskiego, paczki otrzymają.

Mimo sprawną organizacją w dostarczeniu paczek kolejarze łódzcy odnieśli się do tej akcji niechętnie. Doszło nawet do manifestacyjnych postanowień, aby w ogóle paczek nie odbierać, gdyż zawartość ich jest gorsza od paczek przydzielanych przez aprowizację miejską innym pracownikom.

Pracownicy kolejowi zastężyli niewątpliwie na to, aby otrzymać paczki o najwyższej wartości, zapominają jednak o tym, że inni pracownicy otrzymujący paczki nie zrealizują przydziału męsa, tłuszczu i cukru, który to przydział wszyscy kolejarze już dostali na swe karty MK.

Ogółem z przydziału paczek na terenie łódzkiej DOKP korzysta przeszło 37 tys. pracowników. (r)

PANORAMA BOŻEGO GROBU!

OO. Bernardyni w Łodzi (Doły, ul. Sporna 73) zawiadamiają PT. Wjernih Miasta, iż w dniach 19—20 kwietnia br. urządzają w swym częściowo już po zniszczeniu przez okupanta odbudowanym — kościele, Boży Grób. Panorame. Całość zapowiada się następująco: obraz ilustrujący niektóre osoby z obojczy Chrystusa Pana przy Jego Grobie, na tle miasta Jeruzolimy i góry Kalwarii; ogród z fontanną; piękne iluminacje. Przy tym podają do wiadomości, że „Gorzkie Zale” odbędzie się w piątek o g. 5-jej po południu. Rezurekcja zaś odbędzie się w sobotę o g. 7-jej wieczorem. Nabożeństwo rezurekcyjne apiekszy muzyka Orkiestry Elektrowni Łódzkiej.

CZYTELNIA PISM W CRDK

Centralny Robotniczy Dom Kultury — TUR w Łodzi, ul. Piotrkowska 243 uruchomił świetlicę otwartą z czytelnia pism i książek, encyklopedii, słowników i innych wydawnictw pomocniczych.

Świetlica otwarta jest w dni powszednie od godz. 16 do 20, zaś w niedzielę i święta od 10 do 14.

P. K. O. W WIELKIM TYGODNIU

Kasy P. K. O. w Łodzi: Al. Kościuszki 15 — czynne będą w Wielki Piątek od godz. 8-jej do 12-jej, w Wielką Sobotę od godz. 8-mej do 11-tej.

Program radiowy

Na piątek, 19. 4. 1946 r.
Fala 224 m.
5,57 Kraków. 6,45 W-wa. 7,10 Poznań. 7,45 W-wa. 8,30 Wiadomości gospodarcze. 8,40 Skrzynka poszukawania rodzin. 8,55 Codzienny odcinek pow. „Czerwone węże”. 9,10 Rozmaitości. 9,20 Program na dzisiaj. 9,25 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej. 12,05 W-wa. 14,40 „Droga krzyżowa” — fragm. w/g Paul Claudella. 14,55 Pogadanka. 15,05 Wiadomości sportowe. 15,10 Utwory na 3 waltornie. 15,30 Wiadomości z miasta i prowincji. 15,35 Pog. spółdzielcza. 15,45 Pieśni w wyk. Cecyli Izygymówny, akomp. Wanda Klimowiczowa. 16,00 W-wa. 18,45 „Bakteriofag — pożeracz bakterii”. 19,00 Transmisja z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi — Koncert utworów religijnych. 19,30 W-wa. 20,00 Katowice. 20,45 W-wa. 22,30 Piły. 23,00 Warszawa. 23,35 Program na jutro. Zakończenie i audycja oraz Hymn do 23,40.

KRONIKA

- WAŻNE TELEFONY
Woj. Urząd Bezp. — tel. 252-72
Pow. Urząd Bezp. — tel. 130-01
Kom. Miejsk. M. O. — tel. 253-60
Kom. Pow. MO. — tel. 186-02
Pogot. Ratunk. Miejskie — tel. 104-44
Pogot. Ratunk. Ubezp. — tel. 134-15
Karetka Sanitarna PCK — tel. 154-52
Straż pożarna — tel. 8
Biuro numerów — tel. 199-00

DYZURY APTEK

Dzisiejszej nocy dyżurują apteki: Rembelskiego (Andrzeja 28), Szymańskiego (Rokicińska 6), Zundelewicza (Piotrkowska 25), Szlindembucha (Srebrzyńska 65), Kasperkiewicza (Limanowskiego 12), Lipca (Piotrkowska Nr 193).

TEATRY

Dziś nieczynne.

KINA

Dziś nieczynne.

Ogród Zoologiczny na Zdrowiu (dojazd tramwajem Nr 9) — otwarty codziennie od 9 rano do zmroku.

Oliary

Za pośrednictwem redakcji „Dziennika Łódzkiego” złożono:

Na biedne dzieci kieleccyżny: Pracownicy Centrali Związków Rew. Spółdzielni Rękodziel. Łódź, ul. Południowa Nr 20 zł 4.148,—, Cech krawców damskich Łódź zł 350,—.

Na najbiedniejszych: Wytwórnia chemiczna Teofil Pałczyński, Łódź, ul. Nawrot 43 zł 1000,—. Dla uczczenia świetlanej pamięci sp. Ireny Gajdzińskiej, na sieroty Rodziny Radiowej W. S. zł 150,—.

Zmiany personalne w DOKP-Łódź

Jak się dowiadujemy, dotychczasowy nac. Służby Ruchu w DOKP-Łódź inż. Tadeusz Janiszewski został powołany na stanowisko wicedyrektora DOKP-Gdańsk. Stanowisko nac. Służby Ruchu w naszej Dyrekcji objął inż. Zygmunt Szkóp z Warszawy.

KOLEJARZE UBIEGAJĄ SIĘ O NAGRODĘ 1-MAJOWĄ

W uroczystościach 1 Maja kolejarze łódzcy biorą oczywiście gremialny udział. Niezależnie od tego stają do konkursu o najlepiej przeprowadzoną dekorację i iluminację gmachów. Dekoracją objęte będą przede wszystkim dworce kolejowe. (r)

KONCERT ORATORYJNY

W kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, przy ul. Bandurskiego w dniu 19 kwietnia odbędzie się koncert oratoryjny, urządzony staraniem B. Więźniów Politycznych z Więzień i Obozów Hitlerowskich. Koncert odbędzie się w godzinach od 17—18 i od 19—20. Dochód z ofiar przeznaczony jest na utrzymanie grobów pomordowanych więźniów politycznych.

Mordercy pięciu żydów
Kobieta inspiratorką zbrodni

Skarżysko było w grudniu r. ub. świadkiem bestialskiego morderstwa. W nocy z 5-go na 6-go w mieszkaniu Abrahama Herszenfusa zamordowano 5-ciu Żydów. Władze bezpieczeństwa zastały zwłoki zamordowanych wystrażalnymi z pistoletów: Abrahama Herszenfusa, Skomy i Icka Warszauerów, Szmula Millera oraz Chaji Lewitowej. Żadne poszlaki nie mogły naprowadzić władz bezpieczeństwa na sprawców ohydnej zbrodni, dopiero inna sprawa — Żydówki Rozalii Kopelowej — wskazała morderców Herszenfusa i jego domowników.

DO ZBRODNI SKUSIŁY DOLARY

Zaczęło się od tego, że Kopelowa sprzedała nieruchomość, która była jej własnością. Pieniądze otrzymane ze sprzedaży przechowywała w domu. Wiedziała o tym znajoma Kopelowej, Kazimiera Gzymek.

Dolary Kopelowej spędzały sen z powiek Gzymkowej, mimo, iż sama, jako posiadaczka sklepu w Skarżysku nie była biedna. W tym to sklepie, przy wódcę, poznali się Stefan Tomaszewski, Marian Kępa i Czesław Półtorak. Każdy z nich miał już przestępczą przeszłość, stąd też komitywa nastąpiła szybko. Również i Gzymkowa zrozumiała na co może liczyć ze strony tej trójki. Powiedziała im o dolarach Kopelowej. Poradziła iść do mieszkania Żydówki w charakterze oferujących swoje usługi przy sprzedaży dolarów.

Plan Gzymkowej wykonali: Półtorak i Kępa. 23 listopada przyszli do mieszkania Kopelowej, w którym był również niejaki Lehrmann; w pewnej chwili rozkazali: „ręce do góry” i pod groźbą dobytých rewolwerów ograbili ich z gotówki (w sumie 52 tysiące zł.) i z obrączek. „Łupem” podzielnili się z Gzymkową. Dolarów jednak nie znaleźli.

Gzymkowa, obawiając się ewentualnej „wsypy” — z oskarżenia Kopelowej, namawia całą godną trójkę, by Kopelową zabili i wreszcie zagarnęli jej dolary.

5 grudnia Półtorak i Kępa organizują z Kopelową spotkanie na mieście, ciągną ją do odludnej uliczki, lecz przerażonej kobiecie udaje się zbiec.

Na wieść o nieudanym zamachu, Gzymkowa sztydzi z mężczyzną, który nie potrafił dać sobie rady z jedną kobietą. Gzymkowa decyduje, że Kopelowa także jeszcze nocy musi zakończyć życie, każe więc mężczyznom zamordować Żydówkę w jej własnym mieszkaniu.

Przed tą „mokrą robotą” Gzymkowa obficie poi zamachowców wódką — „dla kurazu”. Tomaszewski, Półtorak i Kępa, uzbrojeni w pistolety, idą do mieszkania Kopelowej. Nie zastają tam jej jednak. Przypuszczając, iż ta jest w mieszkaniu Herszenfusa, dobijają się tam, podając się za Żydów-repatriantów z Rosji, wiozących list od rodziny.

W tym momencie rozpoczyna się krwawy dramat: bandyci każą domownikom położyć się na podłogę. Pierwszą strzałę daje Tomaszewski, po nim strzelają jego spółnicy. Następnie obrabowują trupy z zegarków i z ubrania.

WYROK ŚMIERCI

Wczoraj Czesław Półtorak, Stefan Tomaszewski, Marian Kępa i Kazimiera Gzymek stanęli przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Łodzi. Mimo, iż na śledztwie przyznawali się do popełnionych przestępstw, na sądowej rozprawie zwalali winę jeden na drugiego.

Zaznaczyć należy, że Tomaszewski i Kępa, o których przestępczej karierze nie wiedziała M. O., przez pewien czas pełnili funkcje milicjantów.

Po zanalizowaniu charakteru przestępstw wszystkich czterech zbrodniarzy, prokurator żądał dla nich najwyższego wymiaru kary.

Sąd po naradzie ogłosił na Półtoraka, Tomaszewskiego, Kępe i Gzymkowie wyrok śmierci. Zostali oni pozbawieni praw obywatelskich i honorowych, mienie ich zaś uległo konfiskacie. Skazanym przysługuje prawo odwołania się do łaski Prezydenta KRN.

Rozprawie przewodniczył sędzia ppłk. Ossowski. Ławnikami byli: kpt. Adamowski i kpt. Nippe. Oskarżał prokurator Latoszewski. (p)

